

Tomasz Wiścicki: Skąd się wziął ks. Jerzy?

Rodzina dała mu przede wszystkim to, co tylko ona dać może: nauczyła go miłości, uczyniła zdolnym do dzielenia się mądrą miłością. Ktoś, kto nie wyniósł tego z domu, ma z tym zwykle wielkie problemy. Ks. Popiełuszko był tu wzorem – pisze Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Popiełuszko. Świadek prawdy.

Kiedy pojawia się wśród nas ktoś nadzwyczajny, zadajemy sobie pytanie, jak to się stało, kto i co go ukształtowało, kto i co go – w szerokim znaczeniu tego słowa – wychowało. W przypadku bł. ks. Jerzego Popiełuszki to pytanie nasuwa się z tym większą mocą, że mamy do czynienia z człowiekiem przez znaczną część swego krótkiego życia bardzo zwyczajnym, niewyróżniającym się spośród innych, który od pewnego momentu zaczynał wyrastać ponad otoczenie, zachowując jednak aż do końca tę zwyczajność, która przyciągała do niego coraz większe rzesze. Co więc i kto sprawiło, że z przeciętnego chłopaka z podlaskiej wsi i równie przeciętnego księdza stał się postacią, która dziś, ponad trzydzieści lat po męczeńskiej śmierci, przemawia do milionów ludzi w wielu krajach świata?

Rodzina

W pierwszej kolejności trzeba tu oczywiście wymienić rodzinę. To ona właśnie w największym stopniu ukształtowała młodego Alka – późniejszego ks. Jerzego. Rodzina zwykła, prosta, chłopska z północno-wschodniej Polski – regionu kojarzącego się z naturalną chłopską pobożnością. Można powiedzieć, że rodzina Popiełuszków była pod tym względem – i nie tylko pod tym – modelowa., wręcz zgodna ze stereotypem. Dodajmy: stereotypem pozytywnym, bo – jak wiemy – istnieje też negatywny stereotyp chłopskiej rodziny ze wschodniej Polski, z którym z kolei familia Popiełuszków nie miała nic wspólnego.

Była to więc rodzina kochająca, której członków wiązą bardzo silne więzy, nawet jeśli brak w niej było sentymentalizmu, a między rodzicami a dziećmi istniał pełen szacunku dystans. Nieprzypadkowo ks. Jerzy, mając ogromnie dużo zajęć, zawsze znajdował czas na wyprawy do rodzinnego domu. Również nieprzypadkowo z takich wypraw zawsze wracał z domowymi wiktuałami, w tym z osobiście pieczonym przez matkę chlebem – szczególnie znaczący: w tych czasach już coraz rzadziej chłopi piekli domowy chleb. W relacjach mówiących o tym, że ks. Jerzy zdawał sobie sprawę z wiszącej nad nim groźby śmierci i jest na nią gotów, pojawia się przejmujące zdanie: „Tylko matuli żal”. Starał się też, by oszczędzić bliskim świadomości tego zagrożenia.

Rodzina dała mu przede wszystkim to, co tylko ona dać może: nauczyła go miłości, uczyniła zdolnym do dzielenia się mądrą miłością. Ktoś, kto nie wyniósł tego z domu, ma z tym zwykle wielkie problemy. Ks. Popiełuszko był tu wzorem.

Choć niewątpliwie pierwsze skrzypce grała w domu matka (zjawisko bardzo częste w wielu polskich tradycyjnych rodzinach), to warto też zwrócić uwagę na cichego, małomównego, pracowitego ojca. O miłości, jaką darzył syna, świadczy choćby przejmująca scena, gdy rodzice wiedząc już o jego śmierci wchodzą do kościoła św. Stanisława Kostki i ojciec z jękiem pada krzyżem na posadzkę.

To rodzina w największym stopniu ukształtowała młodego Alka – późniejszego ks. Jerzego Popiełuszko

Z domu wyniósł ks. Jerzy to wszystko, co z tradycyjnej, prostej rodziny się wynosi: związek z bliskimi, szacunek do ciężkiej pracy, świadomość

konieczności w niej udziału już od najmłodszych lat, a co za tym idzie – poczucie współodpowiedzialności za bliskich, szacunek do innych ludzi, wreszcie – pobożność. Wiara rodziny Popiełuszków była prosta, silna, ludowa. W domu się bardzo dużo wspólnie modlono. Było też bardzo silne zaufanie Bogu, czego najmocniejszym wyrazem była akceptacja ofiary, jakiej Bóg zażądał od ich syna. Ile to kosztowała najbliższych, wiedzą tylko oni. Nie ma jednak śladu żalu czy pretensji do Pana Boga, że ich właśnie dotknął tym nieszczęściem. To jest wiara, w której nikomu nie przychodzi do głowy kwestionować oczywistości takich, jak choćby nierozzerwalność małżeństwa.

Okazało się przy tym, że ta prosta, ludowa pobożność ukształtowała człowieka zdolnego nawiązać bliski kontakt także z wyrafinowanymi intelektualistami i artystami i pociągnąć ich ku Bogu, wbrew pełnemu

wyższości stereotypowi wiary ludowej jako dobrej być może dla prostych wieśniaków, ale nie dla dusz subtelnych.

Niewiele wiadomo o domowej edukacji patriotycznej. Wiadomo, że w domu wisiała ilustracja przedstawiająca Matkę Boską Częstochowską i jej wpływ na dzieje Polski. Swoje chrzestne imię, Alfons, otrzymał późniejszy ks. Jerzy na pamiątkę swego wuja zamordowanego przez Sowieców. I choć – jak można sądzić – za dużo o tym wprost nie mówiono, atmosfera domu musiała mieć wpływ na ukształtowanie protego, zwyczajnego patriotyzmu późniejszego błogosławionego. O atmosferze panującej w tamtejszych stronach świadczy fakt, że komunistom nie udało się tam zapędzić nikogo do kołchozu...

Kościół

Ksiądz Jerzy był przez całe życie człowiekiem Kościoła. Wyniósłszy z domu pobożność i otrzymawszy od Boga dar kapłaństwa (miał tego świadomość od najmłodszych lat), był przez Kościół kształtowany. Pierwszych religijnych lektur dostarczył mu suchowolski wikary, ks. Piotr Bożyk. Potem była codzienna Msza św., wieloletnia ministrantura – od pierwszej Komunii do matury, wreszcie – seminarium. To tam poznał swoich późniejszych – aż do śmierci – przyjaciół i patronów, biskupów Władysława Miziołka i Zbigniewa Kraszewskiego – w czasach seminaryjnych Alfonsa/Jerzego rektora i wicerektora. Później kształtował go udział w życiu Kościoła – Msze, w których najpierw uczestniczył, a potem odprawiał, życie sakramentalne, modlitwa, duszpasterstwo.

Byli też ludzie, wielu mądrych księży, których spotkał na swej drodze, na czele z ostatnim proboszcze, ks. Teofilem Boguckim, który odegrał w jego życiu niesłychanie ważną rolę, tyleż opiekuna duchowego, co swego rodzaju ojca. Oczywiście, bynajmniej nie wszyscy duchowni, także biskupi, których spotkał ks. Jerzy, byli dla niego serdeczni. O tych, którzy – delikatnie mówiąc – nie darzyli go przesadną sympatią, można przynajmniej powiedzieć, że zadbali o to, by późniejszy błogosławiony ćwiczył się w pokorze...

Prymas Wyszyński

Wśród ludzi Kościoła, którzy ukształtowali ks. Popiełuszkę, osobna wzmianka należy się prymasowi Wyszyńskiemu. Można powiedzieć, że pierwszy, pośredni kontakt miał z nim późniejszy ks. Jerzy, gdy Suchowolę w 1959 nawiedziła kopia obrazu jasnogórskiego w ramach zaplanowanej przez prymasa nowenny przedmilenijnej. Potem było seminarium, któremu prymas patronował, z którego klerykami się spotykał i głosił do nich kazania. Późniejszy ks. Jerzy uczestniczył w warszawskich uroczystościach milenijnych, zakończonych starciami z milicją. Także prymas udzielił klerykowi Popiełuszcze święceń kapłańskich, no i on też zaaprobował jego misję do strajkujących hutników.

Przede wszystkim jednak na późniejszego błogosławionego miało wpływ nauczanie kardynała, przede wszystkim w dziedzinie teologii narodu i teologii pracy. Obficie je cytował w kazaniach, i nie był to tylko zabieg mający utrudnić władzom uciszenie nieposłusznego duchownego. Ks. Jerzy rzeczywiście czerpał z niego pełnymi garściami.

Nawiasem mówiąc, można odnieść wrażenie, że ogrom i mądrość społecznego nauczania Jana Pawła II i jego teologia narodu trochę przyćmiły w naszej świadomości nauczanie prymasa. Warto byłoby za wzorem ks. Jerzego do tego nauczania wrócić.

Jan Paweł II

Stwierdzenie, że ks. Popiełuszkę ukształtowała osoba i nauczanie świętego papieża, może brzmieć banalne: kogóż z Polaków żyjących w czasach jego pontyfikatu, nie tylko wierzących, ono nie współkształtowało? Jednak przypadek ks. Jerzego banalny nie był. W swoich kazaniach odwoływał się do nauczania Papieża nieustannie, rozpowszechniał je wśród robotników. Wiedział też, że Jan Paweł wie o jego działaniu, a próbuje je i wspiera. Dał temu wyraz niejednokrotnie – przesyłając różańce i krzyż, przekazując słowa otuchy, i to także przez biskupów! Wysłał też ks. Adama Bonieckiego z misją osobistej rozmowy z ks. Popiełuszką i zdania mu relacji za spotkania.

Ksiądz Jerzy pełnił też odpowiedzialną funkcję przy obu pielgrzymkach Papieża do ojczyzny za jego życia – kierował służbą medyczną w Warszawie. I choć komuniści zadbali o to, by się z Janem Pawłem nie spotkał, to jednak jego słowa na tym spotkaniu zabrzmiały – wypowiedziane przez „delegata” księdza. Jana Marczaka, robotnika z Huty. Jest też zdjęcie z drugiej pielgrzymki, na którym ks. Jerzy jest wśród witających Papieża na warszawskim lotnisku – niemal na wyciągnięcie ręki...

Szkoła

Wśród nieoczywistych źródeł, z których wyrosła osoba ks. Jerzego, wymienić można także szkołę. Ocena peerelowskiej edukacji jest uwikłana w nasze wciąż niezakończone rozrachunki z komunizmem, w których jedni, często broniąc swoich własnych życiorysów, przekonują nas, że była to taka sama Polska jak w innych okresach historycznych, na co inni odpowiadają przesadnym nieraz potępieniem wszystkiego, co działo się u nas w latach 1944-1989, zapominając, że nie wszystko pochodziło od władzy: były też rozmaite działania ludzi. Nie inaczej było w szkole: owszem, miała być ona i często była narzędziem indoktrynacji, jednak nie brakowało uczciwych nauczycieli, dbających o to, by szkoła peerelowska w jak największym stopniu była też szkołą polską. I choć wiadomo o tym niewiele, zaryzykowałbym tezę, że bez takich nauczycieli prosty chłopak z Białostoczczyzny nie wpadłby na pomysł, by na Mszach za Ojczyznę w liturgię wpleść narodową poezję.

Wojsko

Paradoksalnie, miejscem kształtującym osobę przyszłego księdza stało się wojsko. Tym razem działo się to ewidentnie wbrew woli „wychowawców”, którzy osiągnęli skutek całkowicie odwrotny do zamierzonego. Chcieli klerykom, także szer. Popiełuszce, wybić z głowy kapłaństwo – a tymczasem stali się narzędziem, dzięki któremu jego charakter się wzmocnił, a osobowość lepiej ukształtowała.

Wojsko stanowiło pierwszą w jego życiu poważną próbę siły powołania i charakteru, przed którą stanął młody człowiek. Seminarium, mimo drakońskiej niekiedy dyscypliny, stwarzało dla kształtujących się osobowości kleryków warunki cieplarniane. Niezbyt pewnie mądrzy

podoficerowie i inteligentniejsi z pewnością politycy zadbali o to, by kleryk-żołnierz musiał poważnie przemyśleć słuszność swej decyzji i to, czy gotów jest ponieść dla niej ofiary. Jak odpowiedział na to szer. Popiełuszko – wiemy. Co cię nie zabije...

Ludzie

Wychowawcami późniejszego błogosławionego byli też ludzie, których spotkał na swej drodze. Ks. Jerzy nie tylko wpłynął na losy tysięcy osób – miał też szczęście poznać wiele takich, które wywarły na niego wpływ, sławnych i zupełnie anonimowych, a także takich, o których istnieniu w ogóle byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie ich spotkanie z księdzem. Ci dobrzy i wartościowi ludzie go kształtowali codziennie – tak jak nas wszystkich kształtują spotkania z innymi. Nawet ci niekoniecznie mu przyjaźni też go jakoś ukształtowali, choćby i wbrew własnej woli.

Ks. Jerzy miał łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Skracał dystans, szybko przechodził na ty. W bezpośrednich kontaktach pozostawał jednak nieśmiały, lekko wycofany – bliskość nie oznaczała nadmiernej poufałości, nie najlepiej służącej kapłańskiej posłudze.

W wielu relacjach powtarza się obraz księdza uczestniczącego w jakimś spotkaniu, zebraniu itp., ale nienarzucającego swej opinii, przede wszystkim słuchającego, wypowiadającego się rzadko i głównie wtedy, gdy go o opinie poproszono.. Pewnie dlatego zresztą słuchano go tak uważnie. Ks. Jerzy podkreślał zresztą, że od wielu ludzi się uczy.

No i wreszcie – Opatrzność

Na koniec nie można zapomnieć o czynniku, który najmocniej ukształtował osobowość błogosławionego. To Opatrzność sprawiła, że te wszystkie osoby i wydarzenia pojawiły się na jego drodze. To Ona sprawiła, że otrzymał to, czego mu było potrzeba na drodze do męczeństwa i świętości. To Bóg uzdolnił go tak, że umiał z tego skorzystać. Warto o tym pamiętać, by nie spłaszczyć wizerunku świętego, który – choć tak bardzo ludzki - był jednak człowiekiem Bożym.